Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 26. POZNAŃ, DNIA 27. CZERWCA. **1842.**

Literatura zagraniczna.

Ueber den gegenwärtigen Zustand der böhmischen Literatur, und ihre Bedeutung, von Leo, Grafen von Thun. Prag 1842. 91 S. 8°.

Przez *prof. Purkiniego.*

(*Ciąg dalszy.*)

Dla ludów w oświacie przodkujących mają pozostałe poza niémi te same powinności, jakie niedoletni dla usamowolnionych. W człowieku należy szanować zdolność człowieka, nim się jeszcze rozwinie rozsądek, który dla tego, że jeszcze w zarodzie nierozwiniętym będąc, objawić się nie może, nie jest dla tego już głupotą, a niepowściągniona potęga woli dzikością. I ludy muszą przez naśladownictwo obcych oświat do samodzielnéj własnéj dopierać, którą tém prędzéj rozwiną, im ruchliwszémi się okażą w przyswajaniu sobie obcéj kultury. Gdy teraz przyznawając Słowianom ruchliwość, zdolność do polerowania się, odmawia im, pomimo to, głos zwyczajny wszelką własną siłę i samodzielną oświatę w przyszłości, gdy tylko wszędy niemieckość na czele historyi postawiając, tylko w téjże całe zbawienie dla rodzaju ludzkiego widzi; podobien tenże głos do głosu szalonego, chociażby był uformułkowany w wyrazy najnowszéj filozofii. Gdyby kto wszystkie deklamacye, wszystkie owe pogardliwe frazesy, które prassa niemiecka od dwudziestu lat już zionie w niecny sposób przeciwko Słowianom, nawet przeciwko najbliższym, całkiem rozbrojonym swoim sąsiadom, w jednę księgę zebrał, urosłby z nich spory zaiste foliant! Taki sposób postępowania nie obudzi dalibóg sympatyi! Samowiedza zbudziła się już faktycznie w Słowianach, nie można jéj już stłumić; żąda ona innego z sobą obchodzenia się; każde nieprzyjazne występowanie naprzeciwko niéj, będzie ją tylko coraz bardziéj obudzać, i byłoby pożądańszem zaiste, gdybyśmy w sposób przyjemny, przyjacielski od braci naszych budzonymi byli. Ale szczęście, że mądre rządy niemieckie wcale się podobnym krzykom fanatycznym omamiać nie dozwalając, osiadłym wśród swoich granic Słowianom naturalną i przystojącą im formę istnienia nadać usiłują. Oby Niemcy, których do téj posługi powołano, przenikali się czystym duchem ludzkości, który w każdéj formie narodowéj, chociażby i nie była jego, widzi święte narzędzie opatrzności i z poszanowaniem go używa. Przywiązanie do instytucyj, co każde wolne, do dobrego wiodące poruszenie ducha, popierają i bronią; związek z ludami, które nam służą za przykład w postępowaniu do wyższéj doskonałości; w których nauczycieli naszych uznajemy, a gdzieby było potrzeba, i obronców naszych widzimy, których nawzajem znowu bronić za najsłodszą sobie powinność poczytalibyśmy — to są pokrewieństwa, które daleko potężniéj wiążą, jak samo pokrewieństwo języka i narodowości, jeżeli te tylko jedynémi są bodźcami. Nie dozwólcie przyjść rzeczy do téj ostateczności, by istotnie niémi się stały.

W ten sposób mówi autor tam, gdzie się zwraca do kwestyi wschodniéj, w któréj mają udział Słowianie naddunajscy. Jest to własnym interesem Europy i Niemiec w szczególności, żeby nie przybliżali się z obawą i podejrzliwością do ludów słowiańskich, żeby nie wstrzymywali ich duchowego ruchu, lecz owszem popierali go, by dojrzał do samowiedzy, i by ich nie zachwyciła nieprzygotowanych ta chwila czasu, w któréj owo pytanie rozstrzyganém będzie. Albowiem mogłoby się to rozstrzygnięcie stać wątpliwém, gdyby najbliżéj w téj sprawie interessowanych do tego przy-

naglono urojenia, że nie o ich narodową eksystencyą sprawa się toczy.“ — Pamiętać bowiem trzeba, że ludy słowiańskie równo gorliwemi są o swoję samoistność, jak germańskie i inne ludy równego szczepu, z drugiéj znowu strony do utworzenia w wspólności dóbr narodowych wyższéj całości, na jedności duchowego spółkowania utwierdzonéj; z czego atoli wcale nie wynika jedność państwa, słowiańska monarchia uniwersalna.

Przystępuje teraz autor do wyświecenia stósunku zachodzącego pomiędzy całką słowiańskością a szczególną obecną kompleksyą organizmu państwa austryackiego. Publicyści niemieccy przyzwyczaili się nazywać państwo austryackie państwem niemieckiém. W tym frazesie zawiera się uprzedzone mniemanie, jakoby tego związku ludów niemieckość była żywotnym pierwiastkiem, z którego przyznać się musi nareście do narodowéj niemieckiéj jedności, Austrya. To mniemanie znosi atoli historya, jako całkiem fałszywe, i właśnie przeciwnie to zasadą państwa austryackiego się okazuje, żeby pozostawiając w nienaruszeniu i rozwijając najrozmaitsze swoje narodowości, z którychby jedna drugą, rywalizując pomiędzy sobą, do najwyższego pędziła rozkwitu, utworzyła organiczną, harmonijną całość państwa; i jest to właściwém powołaniem polityki austryackiéj, żeby tę prawdziwie liberalną zasadę w obliczu Europy do rzeczywistości wyprowadziła. Że to pryncypium zna, że go chce, i w jego duchu działa, to pokazują koncessye, które już porobiła włoskiéj i madziarskiéj narodowości, a słowiańskim narodowościom, jako to czeskiéj i ilirskiéj, także udzielić zamierza. Ze względu na trudności, na jakieby w używaniu tylu różnych języków napotkała administracya państwa, przytaczamy słowa autora, których zastósowanie do naszych stósunków czytelnikowi zostawiamy:

„Ktoby na widok uwag tak poważnéj treści, jakiéj są te, któreśmy co dopiero poczynili, powstawał przeciwko sprawie koniecznéj i zbawiennéj, bez zbicia powodów owego twierdzenia, lecz li dla tego, że ztąd obawia się trudności na przyszłość; — ten trwożliwym nazwany tylko być może człowiekiem. Jeżeli rzecz jaka jest dobrą i konieczną, wtenczas trudności, jakie nastręcza, muszą być do pokonania. Tchórzowactwo tylko odkłada ją do późniejszego czasu i zwiększa właśnie przez to wszelkie niebezpieczeństwo. Największe złe, jakie, wedle naszego mniemania, z panującéj w jakiém państwie różności języków dla rządu jego urość może, jest wtenczas, kiedy paraliżuje porozumiewanie się pomiędzy rządzonymi i najbliżéj z nimi spółkującémi organami rządu; to bowiem wstrzymuje z jednéj strony tych od rozpoznawania dokładnego i ocenienia stósunków i potrzeb swoich ludów, a z drugiéj strony zmniejsza zaufanie ludów do swojego rządu. Temu złemu wszakże prawne przepisy nie zapobiegą, dopóki język ludu i literatura jego na tak niskiéj stopie pozostają, że z nich oświecone stany żadnéj duchowéj dla siebie nie wydobywają korzyści. To téż jest najbliższą przyczyną, dla któréj i ci nawet, co wyrastają z ludu, w drodze ukształcenia swego całkiem dla jego mowy obczeją. Znoście przyczynę, a obyczaj ludu, usunie skutek. Gdybyśmy mieli urzędników, umiejących prócz języka, używanego przez rząd w zarządzaniu kraju, także język ludu, wśród którego działać mają, wtenczas, ile się zdaje, nicby już całemu organizmowi nie stało na przeszkodzie. Jak mało zaś język ludu, nawet tam, gdzie pierwiastek niemiecki nie wdarł się wcale, jedność i sprężystość rządu austryackiego zakłócić zdoła, świadczy najlepiéj zarząd prowincyj włoskich. O ileż zaś mniéj zaszkodzić potrafi w tym względzie najświetniejszy nawet postęp języka czeskiego, gdy żaden rozsądny człowiek spodziewać się, ani życzyć sobie nie może, aby język niemiecki całkiem z Czech ustąpił. Ktoby twierdził, że zbyt wielkie nasuwają się trudności, gdy dwa języki w jednym kraju panują, znajdzie i tę trudność pokonaną, zwłaszcza w Tyrolu, gdzie w części północnéj tylko po niemiecku mówią, podczas gdy w południowéj jego stronie włoski język tak dalece rozpowszechniony, że sprawy sądowe w tymże języku się odbywają. Używać, bez względu na drobnostki i bez obawy, w sprawie każdéj bez wyjątku, tego języka, w którym ona najprędzéj i najskuteczniéj załatwioną być może, oto środek prosty, pokonywający zawsze i wszędzie urojone trudności.“

„Niechże więc wszystkie narody cesarstwa austryackiego dążą ochoczo i silnie do najwyższego celu ludzkości na drodze przepisanéj każdemu od Boga, natury i własnego czucia, dając z siebie piękny przykład światu, jakby wszystkie narody ziemi naszéj obok siebie żyć powinny. Niechże się ubiegają wspólnie, kto z pomiędzy nich co doskonałego w każdym względzie zdziałać potrafi. Tylko niech żaden z nich nie zapomni, że narodowość i język, jako takie, wartości nie mają, są tylko formami uczuć i myśli ludzkich, błogie przynoszącemi skutki, jeźli mają na celu zachęcić ludzi do pracy, uczynić ich lepszymi i rozumniejszymi; przeklęte, jeźli nadużyte, niweczą życie umysłowe, mieszają pojęcia, rodzą nienawiść i nieprzyjaźń.“

(Dokończenie nastąpi.)

Le compagnon du tour de France par George Sand.

(*Dokończenie.*)

Ta komedya pożądany sprawiła skutek. Próżna Markiza znajduje tysiąc przyczyn, by ujść związkowi, który znów zniżyłby ją był do gminu. Oświadcza więc hrabia rzeźbiarzowi wstręt Markizy do połączenia się z nim; a po długich rozprawach stanęła wreszcie rzecz na tém, że Corinthien, dla kształcenia się dalszego, wyjechać ma do stolicy. Wyjazd jego zostaje wkrótce uskuteczniony, a Markiza, która gdyby o podobnym stósunku innéj kobiety wieść ją tylko doszła, byłaby potępiła ją na wieki: po przepędzeniu tyle nocy w objęciach rzeźbiarza, staje się dla niego nadal obcą, grając sobie jak dawniéj rolę cnotliwéj Markizy, jak gdyby nic wcale nie było zaszło.

Inném jest, jak już wspomnieliśmy, rozwiązanie romansu Piotra z wnuczką hrabiego. Ostatnia uważając dziada za człowieka zasad liberalnych, wierząc w szczerości ducha jego oświadczeniom wszelkim, nie waha się z naiwną prostotą opowiedzieć mu swe przywiązanie do Piotra, prosząc go o błogosławienie ich związkowi. Tyle nieszczęścia znieść, było za nadto dla hrabiego; zachorował w skutek oświadczeń wnuczki i to dopiero otworzyło oczy ostatniéj.

Po téj scenie jenialnie skreślonéj, nie wprowadza autor, jak inni francuzcy dzisiajsi pisarze, ni mordów, ni ucieczek, ni eksklamacyi do swéj powieści, ale równie pięknie jak zaczął, kończy ją, bohatérów swoich poważném otaczając uszanowaniem. Staje raz jeszcze Piotr przed hrabią, a to dla zawstydzenia jego hipokryzyi. Zatrwożony hrabia, w obawie uchybienia krwi swojéj, gdyby miał zezwolić na związek wnuczki z stolarzem, nie szczędzi próśb, aby ostatni do posłuszeństwa ku dziadowi nakłonił wnuczkę. Rozśmiał się na to Piotr i zapytał, dla czego nie chce oddać ręki wnuczki, człowiekowi, którego tak szanuje, że żąda z niego ofiary, jakiéjby nie łatwo mógł żądać od kogo; oświadcza z godnością człowieka, czującego się być wyższym nad wszelkie przesądy, że nie pragnie być ni hrabią, ni bogaczem. Równie pięknie postępuje sobie wnuczka hrabiego. W ciągu rozmowy, którą ma z Piotrem, oświadcza: że szanując dziada i kochając, nie pójdzie wbrew jego woli, lecz nie odda téż ręki innemu, tylko razem z swym kochankiem czekać będzie zmiany okoliczności.

Na tém zakończył autor tymczasowo jenialną swą powieść, dalsze rozwiązanie romansu Piotra z hrabianką i drugi epizod życia jego, obiecując nam dać późniéj. W pierwszéj części, którąśmy tu rozebrali, znajdujemy charakterów kilka, kilka postaci wziętych z śród ludu, z dziwną trafnością oddanych, tak n. p. ojca Piotra Huguenin, tak la Savinienne, wdowę po rzemieślniku, zacną w prostocie, uczciwą, a z obyczajów do niewiasty ewanjelicznéj podobną. Pominęliśmy je w ciągu rozbioru, by nie zboczyć z drogi, którąśmy obrali, aby dać rys ogólny powieści i zasad. Bardzo estetyczno-arystokratycznym damom i krytykom bardzo szlacheckim, zdawać się ta powieść będzie trywialną, szaloną; inni zaś uczeni i nieuczeni, nie dowierzający ukształceniu ludu, nie ufni w charakter i prawe jego uczucie, nazwą ją przesadzoną, a stolarza Huguenin nazwą ideałem na ziemi nie istniejącym. O pierwszych nie pytamy się, bo spowszedniało odpowiadać na zarzuty zbyt estetyczne; drugim zaś odpowiadamy słowami jenialnego autora powieści:

„Może krytyku bezparcyalny oskarzysz i to blade nawet tłumaczenie myśli i uczuć rzemieślnika o przesadę jeszcze; powiesz może, że podsunął autor bohatérowi swemu idee, jakich rzemieślnik mieć nie może. Na ten zarzut słowem jedném odpowiedzieć tylko mogę. Opuść wierzchołki, gdzie muza literacka tak długo odszczepiona od wielkiéj massy narodu ludzkiego żyje, a raczéj wegetuje. Zejdź w te regiony, gdzie poezya komiczna czerpie tak bogate zasoby dla teatru i karrykatury; obejrzyj stronę poważną tego ludu myślącego i głęboko natchnionego, który ty nazywasz, prostakami nieoświeconymi, a znajdziesz tam nie jednego Piotra Huguenin w naszych czasach. Przypatrz mu się, przypatrz, zaklinam cię, a nie wymawiaj nad nim sądu niesprawiedliwego, który go skazuje do pędzenia życia w niewiadomości i zbydlęceniu. Poznaj i jego błędy, bo ma je, nie myślę temu przeczyć, ale poznaj i jego wielkość i cnoty, a za zbliżeniem się do niego, uczujesz się sam być godniejszym, wspaniałomyślniejszym!

„Nie masz nic piękniejszego jak ta prostota serca u ludu; ta święta prostota, utracona dla nas, niestety!

„O święty wieku niemowlęctwa duszy! źródło błędów smutnych, illuzyów wzniosłych i poświęceń heroicznych; hańba temu, ktoby cię znieważał! Miłość, cześć i błogosławieństwo temu, ktoby umiał ożenić cię z wiekiem męzkim, zachować twą prostotę i czystość obok wiedzy!“

Literatura krajowa.

POEZYA.

Wiersz pisany nad brzegiem kaspijskiego morza.

Krwawo słońce zachodzi w rumianym obłoku,
Wicher wzdyma i mąci kaspijskie jezioro!
Jezioro! bo choć morzem wydajesz się oku,
Wody twoje imienia morza nie przybiorą.

Kiedy w krainie marzeń bujał umysł młody,
Daleko mnie nosiły Oceanu wody,
Smętne dumy pod skwarem równika nucone,
Niosły do ujścia Wisły bałwany spienione:
A od brzegów baltyckich wracające wały,
Szmerem mowy ojczystéj w uszach mych szumiały;
Lecz nocną, czyli dzienną widzę ciebie porą,
Nie mówisz nic do serca kaspijskie jezioro!
Jakkolwiek twéj przestrzeni nie dojrzą źrenice,
Z żalem patrzę na ciebie, bo ty masz granicę.

Zapomniane wśród stepów Oceanu dziecie!
Smutne wrażenie widok twoich walów czyni,
Zamknięte na czas wieczny w zadziczałym świecie,
Los twój równy mojemu sieroto pustyni!
Nie złączą się twe wody z bratniemi wodami,
Nie spoczną zwłoki moje z braci mych zwłokami!

A. P.

Wyjątek ósmy z Pieśni ludu wiejskiego.

DUMKA.

Dumny pałac, dumny pałac
Z dachem murowanym;
Sterczy w górę, sterczy w górę
Czołem malowaném.

Biedna chatka, biedna chatka
Kryje się nieśmiała;
Bo ją zima, bo ją zima
Z kwiateczków obrała.

Ale przyjdzie, ale przyjdzie
Wiosenka nadobna;
Będzie chatka, będzie chatka
Jak pałac ozdobna.

Ale przyjdzie, ale przyjdzie
Wiosenka królowna.
Będzie chatka, będzie chatka
Pałacowi równa.

Przyjdą burze, przyjdą burze,
Przyjdą niespodzianie;
Runie pałac, runie pałac,
A chatka zostanie!

Julia W.

Karykatury historyczne,

udzielone redakcyi przez J. J. Kraszewskiego.

Albertus.

Część druga.

(Ob. Tyg. lit. tom I. str. 354.)

Powrót z wojny.

(Ciąg dalszy.)

„A toż co jest?“ zawołał ksiądz, patrząc na tatarski sahajdak i kiścień.“

„Jestto broń tatarska,“ odpowiedział Albertus, „zowią ją kiścień, a to jest łubże, w którém się chowa łuk i strzały. Nie szpetne, choć trochę powalane od tych kokoszy.“

„A gdzieżeś ci się to zdobył na takie podarki?“

„Można, M. księże, na pamiątkę moją, zawiesić tę zdobycz w kościele; widziałem ja podobnych gdzieindziéj nie mało. W Krakowie na zamku tyle proporców widać; i teć z wojny i to.“

„A po jakiego licha te pogańskie armaty do chrześciańskich tajemnic; powiedzieliby heretycy, że my wierzym w basałyk tatarski. Zawieś to sobie, jeśli chcesz, w dzwonnicy, albo przy kostnicy. Albo — wiesz co, dobra mi myśl przyszła; słyszałem, że te staroświeckie bronie zagraniczne do skarbu królewskiego skupują, możebyś za to wziął z kilkanaście groszy, zwłaszcza przypomniawszy swoje wojenne służby.“

„Ba! zapewne dobra rada, ale jak to do wiadomości o tém królowi podać? Ja nie chcę z królem mówić, boby téż mnie i nie puścili marszałkowie, którzy kijem obdartych opędzają. Ja raz, pamiętam, takem się ich był przeląkł, żem uciekając dwie baby, przy zamkowym kościele siedzące, wywrócił, i nie ja jeden, ale wielu nas tak nie widawszy króla uciekło. Byłoby i teraz to samo.“

„A to co inszego! Byłeś wówczas żakiem, teraześ przecie dworak.“

„Nie, nie, ja nie chcę przecie.“

„No, no! napiszę ja za tobą list do Seniora szkoły św. Jakuba na Kazimierzu; on ci dopomoże. Dobry to człek i musi być w zachowaniu u dworu, u dzwonników i nosalistów; on dla mnie wszystko, oni dla niego uczynią; a widujeć się przecie z królem co dzień w kościele.“

„Ja będę wprzód, Dobrodzieju, po wendecie (targu) z tém chodził; może to obaczy jaki sługa królewski, to i jemu doniesie. A dla tego napiszcie WMość do Seniora.“

„Dobrze, ale jeśli króla w Krakowie nie będzie, to po wszystkiéj imprezie.“

„Nie będzie króla, to będą słudzy; oni się jeden przed drugim starają o nowostki. Jak skoro się o tém dowiedzą, pobiegną, a król będzie pewnie bardzo rad.“

„Rób jak chcesz, byle nie mieszkając.“

„Dobrze to z kiścieniem, a łubie na co się wam zda?“

„Ja to myślę.“

„A! ojcze i niceście nie wymyślili! A toć to kabza na apparaty kościelne cudna! prawda robią je jedwabne i drogie, ale to i tania i trwała.“

„Obejdę się bez tego, a łubże daruję jakiemu Opatowi na futerał do infuły; te zaś drugie mniejsze do czego?“

„Nieoddawajcie nikomu, schowacie w to kropidła, a podziękujecie mi za dobrą radę.“

„Dobrze wymyślono! jak to znać, kto między ludźmi bywał.“

„Już to prawda, że znać! Bo mnie ani w boju, ani w pokoju, nikt pewnie nie przepisze! Oh napatrzyłem się ja, choć z daleka, wiele rzeczy!“

„Bardzo to dobrze, ale się tylko oducz, Alberte, cudze zabierać.“

„Ja też nie biorę, tylko co do strawy, a takie żołnierskie prawo.“

„Albożż im nie rozkazano żyć swoim żołdem? Wy to sami zrobiliście sobie to prawo.“

„No! no! ja niewiém, czy ono jest, czy go nie ma, tylko że się trudno od nałogu odzwyczaić.“

„Bo niema pobożności i wiary u żołnierza, bo o kościołach niedbają, bo nie słuchają kazania!“

„U nas, Dobrodzieju, to z wielkiéj pobożności kościoły omijają, i od chrztu może nie jeden do nich nie zajrzał.“

„A toż jak?“

„To z bojaźni bożéj. W kościele jest Bóg, więc się go bojąc, kościoły mijają.“

„Oj głupiaż to bojaźń Alberte! piekło sobie nią kupią!“

„U żołnierzy, Mości księże, nie słychać ani o piekle, ani o niebie, aż kiedy przyjdzie umierać. Do kościoła jeśli chodzą, to na szepty i oględy, a wiara u nich jakaś dziwna, bo ofiar nie czynią, łacniéj biorą. Czasem ich tylko jakieś osobliwsze nabożeństwo jak napadnie, to już mu się ani obronić; choćby była noc, a drzwi zaparte, wlézą do kościoła oknem, albo się podkopią. Noszą téż relikwije koło siebie, ale także niepospolite, robią sobie kurtę z ornata, z komży koszulę, kielich na guziki stopią, a błony okien ołowianych na kule; potém rozumieją, że im jakoś bezpieczniéj z temi świętościami.“

„Przebóg! a jakże ich piorun nie pobije! Prawda i tu jak mnie żołnierze napadli i gumno mi złupili, pytali o klucze do kościoła i obchodzili w koło, jakby wleść myśleli, ale schowałem je jakoś i kościołam nie otwierał, aż ze wsi wyjechali. Czy tak wszędzie kościoły przed nimi zamykają?

„Nie wszędzie, ojcze, bo oni rzadko do nich zajrzą. U nich inne życie. Wstają dobrze po nabożeństwie, a gorzałką się żegnają; potém prosi kto na śniadanie, potém w karty, obejrzawszy konie, które lepiéj chowają, jak pański zakon. A podpiwszy sobie, wspominają Boga, pijąc do się!! I *Asperges* sobie nie raz kuflami miodu i piwa w łeb robią, aż się do harkabuzów porwą. Tak to się oni sposobią do wojny, a nie jeden poleci, nie jeden ręki pozbędzie, albo pijany gdy siędzie na szkapę, z nią razem kark skręci. Więcéj ich tak ginie, niż od Turka.

„*Sancte Deus!* takiż to nierząd między nimi!“

„Są prawda i lepsi i pobożni, ci się przystojnie zabawiają, na modlitwach, na koni przejeżdżaniu, jak prawi kawalkatorowie.“

(*Dokończenie nastąpi.*)

ROZBIÓR KRYTYCZNY
HISTORYI LITERATURY POLSKIÉJ
przez
M. Wiszniewskiego.
3 tomy. Kraków 1840—1841.

(*Dalszy ciąg.*)

W przedmowie do drugiego tomu wiele czyta się wybornych pomysłów (str. IV—VI. X.), godnych uwagi. Szczególnie tym osobom, co autorowi zarzucają, „że zbyt surowy sąd wydaje na pisma, dotąd powszechnie uwielbiane,“ że „inne zbytecznie chwali,“ iż „o żyjących nie wypadłoby pisać,“ wcale nie zawadziłoby, nauczyć się tego na pamięć, albo przynajmniéj, co dzień odczytywać to, co autor złożył na str. IV do VI. Każdy bowiem rozsądny i przesądami niezajęty człowiek, z autorem zgodzić się musi na to, że „prawda, szczera prawda, wszędzie nie szkodliwa, „dla literatury jest słońcem, bez którego wszystko „w świecie myśli więdnie, karłowacieje i całkiem usycha; że lepiéj zaiste wręcz powiedzieć prawdę, niż „wychwalać usty, co się w sercu i pokątnie nagania; „że nie należy tak bardzo się gorszyć, gdy kto z innéj od nas zdaniem w literaturze wystąpić odważy

„się, że z dwojga złego wybierając, zbyt ostra krytyka „w historyi, jest dla literatury naszéj pożyteczniejszą, „jak wymuszone względami pochwały; bo dobra książ„ka i sama się obroni, a mierněj obronić niepodobna i „nie warto, i nareszcie, że literatura nasza jest jako „człowiek dojrzały, który o swawoli i psotach swo„jéj młodości mówić już może z uśmiechem." — Ale niezmiernie omylił się autor, utrzymując, że język francuzki jest „jednym z *najuboższych* w całéj Europie, językiem *zamarłym*" (choć dotychczas prawie po całym świecie mówią nim), „który się już rozwijać nie może, bo jest odcięty od swego korzenia; który podobną dla rozumu robiąc przysługę, jak duża hollenderska peruka dla twarzy, (w któréj młody wydawał się starym, a stary młodym) osłania głupstwo (sic), a geniuszowi skrzydeł rozwinąć nie daje (sic! sic!)." Kto język Wolterowski nazywa jednym z najuboższych europejskich, i nie przypuszcza, że się nieprzestannie rozwija w płodach najnowszéj literatury francuzkiéj, ten albo tylko nieznajomością rzeczy składać się może, albo uprzedził się o zaletach języka wielkiego narodu. Może autor, brzydząc współziomkom swoim język francuzki, chciałby przez to zniechęcić ich do dzieł francuzkich, a mianowicie romansów; tą razą zaś celu swego zapewne nie dosiągł. Bo każdy, choć mało co obeznany z literaturą francuzką, niedorzeczność zdania jego uczuje. Jeżeli zaś płytkie romanse francuzkie i tym podobne liche pisma, w Polsce mniéj czytane być mają, trzeba jeszcze stu Aleksandrów, Fredrów 1) i Jankowskich (Johnów of Dycalp), którzyby nieustannie dostarczając pism celujących treścią swoją francuzkie, odwabiwszy uwagę czytającéj publiczności polskiéj, szukającéj w czytaniu *tylko zabawy*, od złych dzieł francuzkich zwracali ją do lepszych pism polskich, służących do zabawy. Zresztą każdy naród wiele jeszcze od Francuzów nauczyć się może, trzeba tylko umieć dobre odróżnić od złego. — Lecz wróćmy do rzeczy. — Cały ten trzydziestoarkuszowy tom jeszcze drugą epokę (965—1400) obejmuje: zaczyna od rozdziału VI., pod tytułem: *Historya kronikarstwa polsko-łacińskiego od XI. wieku do przybycia Jagiełły.* „Wszystko, co ma już przeszłość, poczyna mieć historyą. Gmachy nowe milczą, ruiny mówią. Najwspanialsze świątynie, od których dziś rusztowanie odjęto, nie mają tyle wartości historycznéj, co smocza jama na Wawelu (sic), kawałek łobzowskiego muru (sic), lub zaszły rdzą pieniążek z napisem *Bolizlaus.*" Takto zagaiwszy wspomniany rozdział, wystawia nam autor obraz muzy historycznéj i mówi wiele pięknego o początku i rozwijaniu się dziejopisarstwa, to w ogóle, to w Polsce (str. 1—9). Poczém w paragrafie pierwszym przystępuje do pierwszych zawiązków kronikarstwa, t. j. do katalogów i roczników. Rzecz bardzo niedokładnie wypracowana. Wyliczywszy autor na str. 10., 11. i 13. katalogów przytoczonych przez Paprockiego w Herbach ryc. polsk. i przez Nakielskiego w *Mechovia* i innych, o których (t.j. katalogów) eksystencyi sądzić nie mogę, ponieważ wspomnianych dzieł nie mam pod ręką, pisze (str. 11): „Jeden z nich wydał Sommersberg w drugim tomie z napisem: *Vratislaviensium Episcoporum accuratus catalogus*, nieznanego autora. Ten katalog zawiera krótką pochwałę biskupów... Znajduje się w trzecim tomie zbioru Miclerowskiego dziejopisów polskich, i zaczyna się od słów: „Anno post Christum natum 969. Silesia..... Ac primos Episcopos VII. e nobili Italorum familia fuisse constat." Pochwaliwszy pierwszego biskupa Gotfryda (sic) Rzymianina, idzie aż do Jana VI., ze starożytnéj szląskiéj familii Syczów w r. 1100. biskupem obranego." Takiego katalogu ani w *drugim*, ani w pierwszym, ani w trzecim tomie zbioru Sommersbergskiego znaleść nie mogłem. — Mylnie autor utrzymuje na str. 12.: „Roczników, które już były przed Kadłubkiem, mamy wiele wydanych 24,"... a w przypisku 24tym: „W wydaniu gdańskiém Kadłubka od k. 23. bez oddziału pod tytułem: Annales Polonici, a od k. 102 Anonymi rerum ab anno 1330. ad 1424. gestarum historia. Wspomina o nich Gallus p. 75. 76.; Baszko p. 18., 20., 25.; Dzierżwa p. 2., 12.; Kommentator p. 134. Najwięcéj wydał Sommersberg i Stenzel. Z pierwszego przedrukował Micler w T. III. p. 163."" Straszna to gmatwanina! Bo nie masz ani jednego wydrukowanego rocznika, któryby z *pewnością* do czasów przedkadłubowskich odnosić można. — Gdzie one niby się znajdują? W wydaniu gdańskiém Kadłubka od k. 23 bez rozdziału, pod tytułem: *Annales Polonici*, od k. 102 *Anonymi rerum abanno* 1330. *ad* 1424. *gestarum historia.*" W wspomnianém wydaniu gdańskiém umieszczone są od str. 33 (nie zaś 23) aż do str. 43, roczniki idące od r. 899. aż do r. 1378. Czy one zaś *przed* Kadłubkiem zaczęto spisywać, wyśledzić tego bardzo trudno. Owszem zdaje się, że *po* Kadłubku pisać je rozpoczęto; bo n. p: niektóre wiadomości, znajdujące się tamże, tuż na początku na str. 34, prawie słowo w słowo zgadzają się z tém, co czytamy

---

1) A. Fredro jest autorem wybornego pisemka: „Nieszczęścia najszczęśliwszego męża," zajmującego znakomite miejsce w historycznéj literaturze humorystycznéj. *P. A.*

w wydaniu warszawskiém Kadłubka na str. 89. 91.; 2) potém na str. 37 odwołuje się ich autor do kronik (siste Mieszko a nativitate cecus fuit, ut in *Cronicis* continetur). Drugą część roczników tamże wydrukowanych od str. 102—114., bezwątpienia *po* Kadłubku (zmarłym r. 1223.) napisano, bo zacząwszy od r. 1330. idą do r. 1426. (nie zaś 1424). „Wspomina o nich“ (t. j. o rocznikach przedkadłubkowych) „Gallus p. 75., 76.; Baszko p. 18., 20., 25.; Dzierżwa p. 2., 12.; Kommentator p. 134. Cytaty te wypisał autor z 57go przypisku do życia Wincentego, syna Kadłubka, skreślonego przez Ossolińskiego. (Wiad. hist. II. str. 612), tylko w miejscu Boguchwała położywszy Baszkona. Więc o rocznikach wspomina Marcin Gallus? A jakiż to Gallus? Jestto edycya gdańska, w któréj się znajduje kronika Gallusa, wydana przez Lengnicha z „bardzo naruszonego rękopismu heilsbergskiego.“ Czytamy tamże na str. 75 „de multis ejus (t. j. Bolesława II.) vanitatibus in *Cronicis* Polonorum poterit edoceri,“ i na str. 76 „quia in descriptionibus *annalium* Polonorum... scriptum invenimus.“ Już też i sam Ossoliński nie tak bardzo obstawał przy owych mniemanych przedgallusowych kronikach. 3) W wydaniu warszawskiém Marcina, o tych kronikach i rocznikach wzmianki nie ma; a gdyby autor był porównał przytoczone miejsca z tém, co stoi w życiu Ś. Stanisława (umieszczoném w edycyi warszawskiéj Gallusa) na str. 350 i 378., byłby się przekonał, że obiedwie wspomniane wiadomości, jako i wiele innych zawartych w Gallusie Lengnichowym, co do słowa znachodzą się w owém życiu Ś. Stanisława; (napisaném po r. 1253.,) a iż zatém bezwątpienia przez przepisywacza albo przeistoczyciela kroniki Gallusa, ze rzeczonego życia wyjęte, i do rękopismu heilsbergskiego wtrącone zostały. — *Baszko* (albo, jak chce Ossoliński, Boguchwał) pisze na str. 18 (u Som. II.): „Quamvis *Historiographi* Lechitarum... *precipue* Reverendus Pater Dominus Vincentius... ac *ceteri* descripserunt;“... na str. 20: „prout ex historiis annalibus Polonorum reperi;“... ale na str. 25 o żadnym roczniku nie wzmiankuje, tylko o kronice Wincentego, t. j. syna Kadłubka (Cronica Vincenciana). Więc w przytoczonych dwóch miejscach *wyraźnéj* zmianki o rocznikach napisanych przed Kadłubkiem nie ma. — Wspomina o nich... *Dzierżwa* p. 2., 12. Jakiż to Dzierżwa? — Jestto autor kroniki w wydaniu gdańskiém, pod tytułem: „Vincentii Kadlubkonis Chronicon Polonorum ab adhuc edito (t. j. Dobromiliesi) diversum et ad annum 1388. (nie 1388., lecz 1288.) continuatum,“ drukiem ogłoszonéj, którą też Ossoliński 4) słusznie poczytuje za pracę Dzierżwy. Co zaś ten Dzierżwa powiada? Na str. 2. „in descriptione suorum (t. j. polskich) *annalium* hoc inveni, quod a dicto Vandalo... (w wyd. warsz. Dierżwy I. p. 12), a na str. 12: require in *annalibus Polonorum* (mówi tam o Mieczysławie I.) (por. wyd. warsz. Dz. I. 90). Dzierżwa wyczerpnąwszy wiele żywcem z Kadłubka, kroniczkę własną do r. 1288. dociągnął. Wspominaż on w przytoczonych miejscach o jakichś rocznikach przedkadłubkowych? — Nareszcie „wspomina o nich... *Kommentator* p. 134.“ Jestto objaśniacz Kadłubka, żyjący w pierwszéj połowie wieku XV., który na wspomnianéj stronie w edycyi dobromilskiéj pisze, (mówiąc o Ś. Wojciechu): „ibidem (t. j. u Prusaków) martyrium suscepit, et ut habetur *in Cronicis annalibus Poloniae*.“ — Ztąd widać, że czterej ci pisarze nie wspominają o rocznikach napisanych przed Kadłubkiem. — Pisze autor: „najwięcéj wydał Sommersberg i Stenzel, t. j. roczników przedkadłubkowych.“ Więc w Sommersbergu? Gdzie? — W drugim tomie. Powiada bowiem autor na str. 13: „Sommersberg podrukował je razem, nie oddzieliwszy.“ Jestto więc zbiór roczników i kronik, umieszczonych na początku kroniki

2) *Annales* na str. 34. w. 6: de Zeniomislas famosus ille Mieszko cecus nascitur. — *Kadlubek* w ed. warsz. na str 89., w. 1. 2.: De Zemimisl autem famosus ille Mesko caecus gignitur.

Annales po str. 34., w. 8.: „Mieszko vero dictus est item turbatio, quia ceco nato parentibus turbatio exorta est. — *Kadł.* ed. warsz. na str. 91., w. 9.: Dictus vero est Meska id est turbatio quia Caeco nascente parentes turbati sunt.

An. na str. 34. w. 10. id.: „Nam septem pellicum scortis quas coniuges nuncupabat nocturnas variare vices consueverat. His tandem repudiatis quandam Dambrowcam nomine filiam Ducis Bohemie matrimonio copulat, cujus felici consortio glacies infidelitatis dissolvitur et nostrorum labrusca gentilium in vere vitis palmites transmigravit i t. d. — *Kadł.* ed. warsz. p. 89.: Quod septem pellicum scortis quas conjuges nuncupapabat, nocturnas variare vices consueverat; his tandem repudiatis de Boemia quandam Dubravcam (Dambrowkam Kadł. ed. lipskiéj p. 640.) nomine, matrimonio copulat: Cujus felici consortio glacies infidelitatis dissolvuntur (dissolvitur ed. lipsk. tamże), et nostrorum labrusca gentilium in verae vitis palmites transmigrant (transmigrat ed. lip. tamże) i t. d.

3) Sam autor na str. 52. powiada: „(Gallus) kroniki żadnéj przed sobą nie miał,“ a w przypisku 87ym: „Niechby zaś była i podejrzana o podrzucenie ta w Gallu wzmianka (o kronikach polskich),“ są słowa Ossolińskiego. Wiad. Tom. II., k. 382 w żywocie *Gallusa*; nie w żywocie Gallusa, lecz *Kadłubka*; bo Ossoliński życia Gallusa drukiem nie ogłosił, a może go weale nie napisał.

4) „W tym zbiorze znajduje się na czele Kronika Dzierżwy, atoli pod imieniem Kadłubka.“ Oss. Wiad. II., 611.

Jana, archidyakona gnieźnieńskiego, (od str. 79—94). Lecz któż ową mieszaninę potrafi uporządkować? Starali się o to Semler, Ossoliński i Lelewel. Autor na str. 13 pisze: „*Semler* znajdujące się w Sommersberga dziele (roczniki) *tak* rozgatunkował," i wylicza ich *siedm*; przytacza nawet w przypisku 26tym „Semlera Animadversiones ad antiquos scriptores Poloniae §. 13. p. 52." Ale autor nie zajrzawszy do wspomnianego pisma Semlera, wypisał to rozgatunkowanie z Ossolińskiego (wiad. II., 614. 615.) Bo Semler w przytoczoném piśmie, (znajdującém się w „Actis societatis Jablonovianae de Slavis, Lecho Czechogue. Lipsiae 1772. 4°) na str. 53 mówiąc „de Anonymi Archidiaconi Gnesnensis Breviore Cronica Cracoviae," pisze:... cum *quinque* aut *sex diversae* compilationes facillime (sic) possint distingui, per numeros annorum saepe redeuntes a minoribus ad majores;" a więc rozłożył *całą* tę kronikę na 6 części *A*]. Nareszcie Lelewel to samo rozdzielił na 8 części, nadawszy każdéj tytuł osobny. Lecz tego rozgatunkowania nie objaśnił *B*]. *Z pewnością* więc dotychczas nie można oznaczyć ani *liczby* autorów roczników i kronik zmieszanych ze sobą (na str. 79—95), ani *czasu*, kiedy *je* napisano. Zatém mylném jest zdanie autora, że „Sommersberg najwięcéj wydał" t. j. roczników przedkadłubkowych. — Prócz tego w drugim tomie Sommersberga na samym początku (str. 17. 18.) znajduje się „Cronici Silesiae vetustissimis fragmentum; ale to zaczyna się od roku 1238., a Kadłubek umarł r. 1223. *Stenzel* w dwóch tomach (dotąd wydanych): „Scriptorum rer. siles." *żadnego* rocznika nie wydał. Na str. 16 czytam: „Nakoniec Kadłubek i Baszko *wyraźnie* mówią o *kronikach* i *katalogach*, z których czerpali."

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

A] 1) (Str. 79—81.) aż do wyprawy Ottokara przeciw Prusakom, obejmuje Nro 1 i 2 rozgatunkowanych przez Ossolińskiego.

2) (Str. 81.) od r. 955—1248. tak jak Oss. Nr. III.; Ossoliński tylko poprawił zamiast 955,965, a autor wypisał zamiast 1248., 1428.

3) (Str. 82—83) od r. 1142—1282, tak jak Oss. Nr. IV.

4) (Str. 83—91) od r. 994—1309.; Oss. Nr. V. mylnie wyczytał 894-1319., i autor téj omyłki nie sprostował. Semler dobrze uważał, że ta część kroniki, zacząwszy od r. 1249., aż do r. 1271. (str. 83—89), we wielu miejscach zgadza się z kroniką Boguchwała (Baszkona) na str. 63—78.

5) (P. 91—94) od r. 1092 — (1383.); Oss. dosięgnął mylnie tę część do r. 1376, albo 1377. (Nr. VI.); toż samo autor.

6) Od str. 94—154; tak jak Oss. Nr. VII. *P. A.*

B] 1) Lelewel mając pod ręką ten zbiór kronikowy w rękopiśmie Zamojskim, rozgatunkował go w taki sposób: 1140. Brevis Chronica Cracoviae. (U Som. na str. 79 kończy się na roku 1135.) Lecz to nie jest *kronika*, tylko prosty *rocznik*.

2) 1248. Annales Polonor. vetust.

3) 1282. Annalista Cracoviensis (p. 82—83.) Zaczyna od r. 1142. Czy to nie dalszy ciąg tak zwanéj Brevis Chronicae Cracoviae?

4) 1312. (?) Annalista Cujaviensis (str. 83-91); u Som. kończy się na r. 1309. Lelewel roczniki te dla tego podobno przezwał kujawskiemi, ponieważ tamże na str. 88 pod r. 1268. czytamy: Item anno quo noster Serenissimus Princeps Dominus Casimirus Dux Cujaviae et Lanciciae decessit.

5) 1340. Annalista Monachus. Autor przytacza na str. 15 w przypisku 41ym: Script. hist. pol. Gedani p. 33—43, 102 do 107. Lecz tak być nie może, bo 1) Lelewel nie mówi tu o rocznikach zawartych w wydaniu gdańskiém; 2) one idą od r. 999-1378. (str. 33-43) i 1330—1386. (str. 102—107).

6) 1366. (?) Ephemerides. (str. 79—81.)

7) 1366. (?) Annalista Gnesnensis (str. 91—94.)

8) 1384—1395. Archid. Gnesn. patrz Vincent. Kadłubek etc. von Linde. Warschau 1822. p. 622. *P. A.*

Doniesienie. Przy końcu pierwszego półrocza tomu piątego Tygodnika literackiego uprasza się szan. prenumeratorów o złożenie wczesne przedpłaty na drugie półrocze, wynoszącéj zł. pol. 12, na król. pocztamtach: w przeciwnym bowiem razie nie naszą byłoby winą, gdyby przerwy w nadsyłaniu numerów doznali. Główny debit dla *księgarń zamiejscowych* ma księgarnia E. Günthera w Lesznie. Dla księgarń i prenumeratorów *miejscowych*, oraz poczty; redakcya. Księgarnia Stefańskiego od No. 27. żadnych nie będzie od redakcyi odbierać exemplarzy; uprasza się więc niniejszém, aby prenumerujący w księgarni Stefańskiego, złożyli prenumeratę albo na poczcie, albo w biórze redakcyi: *Ulica berlińska* No. 16. W ostatnim razie numera im przesyłane będą do ich mieszkania zaraz po ich wyjściu.

Red. Tyg. lit.

Redaktor: *A. Woykowski.*

Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.